

MÓJ LOS

Kiedy pomyślę o tym, że minęło całe półwiecze od wybuchu II wojny światowej, to wydaje mi się wprost niewiarygodne, iż przeżycia tego pierwszego miesiąca walk tkwią tak wyraźnie w mojej pamięci. Szczególnie zaś ten najbardziej tragiczny moment nie tylko pamiętam, ale i widzę nadal. Obrazy przesuwają się pod przymkniętymi powiekami, jak klatki niemego filmu.

Jak co roku lato spędzaliśmy w Lerypolu, miejscowości położonej w odległości 25 km od Grodna. Znajdowała się tam osada wojskowa Ojca, pięknie ulokowana nad rzeką Kotrą, dopływem Niemna. Kiedyś było tam 48 ha dobrze zagospodarowanej ziemi z dużym lasem i łąkami, z domem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarskimi.

Gospodarstwo to prowadziła rodzina Ojca, która je dzierżawiła, a my mieliśmy tam urządzone letnie mieszkanie, własny ogród kwiatowy i warzywny oraz duży sad owocowy. Wszyscy jeździliśmy do Lerypola co roku na wakacje, a w ostatnich dniach sierpnia wracaliśmy do miasta.

Tak też było w tym pamiętnym 1939 roku. W mieście ruch, zamieszanie, ogromne podniecenie, ogłoszona mobilizacja. Wybuch wojny wydaje się nieunikniony...

Ojciec, powołany do służby czynnej, po naradzie z Mamą, postanowił wyprawić nas z powrotem na wieś. – „Będziecie tam bezpieczniejsi” - powiedział. Początek roku szkolnego od-

wołano. Do dziś pamiętam moją pierwszą reakcję na tę wiadomość: uczucie... zadowolenia, że szkoły nie będzie, wakacje się przedłużają. Głupie uczucie nastolatki, choć szkoły nie bałam się nigdy, byłam zawsze jedną z pierwszych uczennic i właściwie lubiłam „bude”.

Już po wybuchu wojny, chyba było to 3, lub 4 września, kiedy pierwsze niemieckie bomby zaczęły spadać na polskie miasta, a więc na Grodno także, pojechaliśmy z powrotem do Lerypola. Pamiętam, przybyły konie zaprzężone w duży drabiniasty wóz, na który załadowano ile się dało naszych rzeczy, aby jak najwięcej ocalić przed bombami.

Pierwsze dni na wsi miały spokojnie. Pogoda była wciąż wspaniała, tak jak całe ostatnie, przedwojenne lato. Tylko Białoruska Nadzia, nasza pomocnica domowa, więcej dni i nocy spędzała w pobliskiej wsi, niż z nami. Cóż, robiło się coraz bardziej niepewnie, coraz gorsze wieści docierały o przebiegu wojny.

I nagle, 17 września spadła na nas, jak grom z jasnego nieba wiadomość, że na nasze tereny wkracza Armia Czerwona.

Tu muszę przyznać, że nasza Nadzia okazała się na tyle lojalna, że prosiła Mamę, aby odesłała mego brata Tadzika do Grodna, bo tu na wsi może być dla mężczyzn Polaków niebezpiecznie. Ona musiała wiedzieć, że coś się szykuje. Tadzik był wysokim, wy-

sportowanym 16-letnim chłopcem. Po namowicie pojechał motorem z wujkiem Władkiem, mężem Ojca siostry, w stronę Grodna. Ale, niestety, po godzinie wrócili; dojechali tylko do szosy prowadzącej do miasta. Tam wystraszył ich ruch wojsk i zamieszanie na drogach. Wrócili, by zostać w Lerypolu już na zawsze.

Niedługo nadszedł ten pamiętny, sądny dzień. Do nas przyszli z samego rana - kilku uzbrojonych w karabiny cywilów - Białorusinów, zabrali Tadzika i wujka Władka. W godzinę później przyszli jeszcze raz inni, zabierając Mamę i mnie. Doprowadzili nas do pobliskiego lasu, położonego na terenie osady. Wszyscy nazywaliśmy go „małym laskiem”, bawiliśmy się w nim często jako dzieci.

Pod samym laskiem, w dużym wykrocie po zwałonym kiedyś przez burzę drzewie stało trzech znanych nam osadników wojskowych, a przed nimi w odległości kilku kroków trzech Białorusinów z wymierzonymi karabinami. Padły strzały, a zabici mężczyźni powoli osunęli się na ziemię.

To stało się na naszych oczach. Miałam uczucie, że to niemożliwe, aby działo się naprawdę, że chyba mam jakiś koszmarny sen, z którego obudzę się za chwilę. Niestety, była to okrutna rzeczywistość. Przy „plutonie egzekucyjnym” stał żołnierz radziecki (a może był to oficer - wyglądał w każdym razie niepozornie) i gdy nas doprowadzono - powiedział po rosyjsku „kobiet nie”. Odesłano nas do domu.

Wtedy stało się jasne, że Tadzika i wujka Władka nie zobaczymy już nigdy. Rozstrzelali ich kilkaset metrów

dalej, na pobliskiej łące wraz z kilkunastoma pozostałymi osadnikami z Lerypola. Zostały same kobiety z dziećmi. Następnego dnia po tym tragicznym samosądzie odnalazłyśmy naszych zabitych. Do dziś pamiętam i chyba nie zapomnę do końca życia widok porozrzucanych, nieruchomych ciał na łące oraz rozpaczających nad nimi kobiet i dzieci. Podobno Tadzika rozstrzelano pierwszego. My dziękowaliśmy Bogu choć za to, że nie widział jak inni umierali, bo rozstrzeliwali ich kolejno. Wszyscy zostali przez nas pochowani, chyba nawet bez trumien, bo skąd można je było wówczas zdobyć.

Po paru dniach przeniosłyśmy się z Mamą do pobliskiej Budowli, do zaprzyjaźnionej rodziny, a w niedługim czasie do Grodna. Wszystkie nasze rzeczy, łącznie z nagromadzonymi zapasami żywności zostały oczywiście splądrowane przez okoliczną ludność wiejską. Pozwolono nam wziąć tylko trochę osobistych rzeczy. Oprawcy zaprowadzili nas do pomieszczenia, w którym na podłodze leżała sterta naszych ubrań, butów, sukienek, płaszczy i bielizny. Wybraliśmy z tego stosu, na chybił-trafił trochę rzeczy do dwóch walizek, bo tyle mogliśmy unieść same. To było wszystko, co ocalało z dorobku życia moich rodziców. Jednak zachowałyśmy to co najcenniejsze, bo ŻYCIE, podczas gdy inni stracili je już w pierwszym miesiącu tej długiej i okrutnej wojny.

W Grodnie otwarto szkoły; zaczęłam więc chodzić do liceum - ale nie była to już nasza kochana, przedwojenna „BUDA”. Z Mamą zostałyśmy same, o Ojcu brak było wiadomości.

KRESOWE STANICE

Zaczęliśmy więc myśleć o przedostaniu się za Bug, do utworzonego pod okupacją niemiecką Generalnego Gubernatorstwa. Mama miała liczną rodzinę w Radomiu i okolicach Warszawy, a w Grodnie przebąkiwano już, że rodziny wojskowych i inteligencja w najbliższym czasie będą wywożeni na Wschód, w głąb Rosji. Nie chcieliśmy doczekać takiego losu i 1 grudnia prze-

szliśmy przez „zieloną granicę” pod Małkinią; dotarliśmy szczęśliwie do Warszawy.

Tak zakończył się pierwszy etap mojej wojennej epopei. Choć późniejsze lata obfitowały również w niebezpieczne sytuacje i zdarzenia, to wrzesień 1939 roku pozostawił po sobie najbardziej wstrząsające wspomnienia.